Nr. 238. Lwów — Środa dnia 18 Października. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zł. 1·10 | Półroczna zł. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 3[illegible] ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika L. 9.

Dziś: śr. św. Łukasza Ew. | Tomy Ap.
Jutro: cz. św. Piotra z A. | Serhya W.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 30
Zachód „ „ 4 „ 59

Długość dnia g. 10 m. 29
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 października.

Przedłożony przez hr. Taaffego, a wypracowany przez ministra Steinbacha projekt reformy ustawy wyborczej wprawdzie zagraża wszystkim umiarkowanym stronnictwom, atoli przedewszystkiem osłabiłby naszę pozycyę w Radzie państwa. Nawet wprowadzenie powszechnego głosowania byłoby ze stanowiska naszego narodowego interesu mniejszem złem. Albowiem ten system wyborczy, wyznaczający zasadniczo jednego posła np. na 50.000 mieszkańców, pociągnąłby za sobą ten skutek, że Galicya, licząca obecnie 7 milionów mieszkańców na 23.75 miliona ogólnej liczby ludności Cislitawii, otrzymałaby też niemal trzecią część mandatów Izby poselskiej. Liczba mandatów wynagrodziłaby więc poniekąd nasze straty, poniesione przy powszechnem głosowaniu. Tymczasem projekt rządowy zatwierdza dotychczasową całkiem niedostateczną liczbę 63 posłów Galicyi na 355, a zatem niespełna piątą zamiast trzecią część, a natomiast ustanawia tryb wyborczy taki, że po jednej stronie Rusini muszą zdobyć sporo mandatów, czyli — jak się wyrażają dziś *Narodni Listy* — „uwolnić się z pod jarzma polskiego", a po drugiej stronie znaczna część mandatów miejskich z Galicyi przypadnie tego kalibru tromtadracyi, która już otwarcie neguje obowiązek dochowania na zewnątrz solidarności Koła polskiego.

Nie łudźmy się zachowaniem czterech kuryi wyborczych. Nasamprzód kurya wielkiej posiadłości w Galicyi i tak jest skrzywdzona wobec tej kuryi innych prowincyi. Wybiera bowiem tylko 20 posłów do Rady państwa, chociaż liczy 1932 wyborców, kiedy np. kurya wielkiej posiadłości Czech, licząca tylko 448 wyborców, wybiera 23 posłów. A zatem w Galicyi w tej kuryi przypada 1 poseł dopiero na 100 blisko wyborców, gdy w Czechach przypada 1 poseł na 19 wyborców, w Morawii i Szląsku na 18, w dolnej Austryi na 24 itd. Zachowanie więc kuryi wielkiej posiadłości nie może nam żadną miarą wynagrodzić pewnych strat, jakie pociąga za sobą zaproponowany w projekcie rządowym sposób wyborów w miastach i gminach włościańskich.

Ale nadto nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Izba, wybrana na podstawie nowej ustawy wyborczej, natychmiast zabrałaby się do nowej „reformy", znoszącej dawne 4 kurye. [illegible] radykalne, [illegible] socyalistyczne, wymagałyby tylko niewątpliwą prawdę. Żaden rząd, o przeprowadzeniu niniejszego projektu, nie zdołałby na przyszłość dotychczasowego ewolucyi, [illegible] do zniesienia dotychczasowych kuryi.

Projekt rządowy opiera prawo wyborcze w miastach i gminach włościańskich wyłącznie na umiejętności pisania i czytania, tudzież na służbie wojskowej. Jeżeli to są podstawy prawa wyborczego, to wybieranie posłów przez grup obywateli, opartych na pewnem minimum dochodu, na podatku, lub na organizacyi fachowej (jak Izby handlowe i przemysłowe) nie ma sensu, staje się rażącą anomalią, która musi być zniesiona przez pierwszą wybraną na podstawie niniejszego projektu Izbę. [illegible] zdolny wyrokiem sięgnąć dalej, niż na jedną sesyę zimową, ten nie może w tej mierze ulegać najmniejszej wątpliwości.

Dotychczasowy system wyborczy organizowany nie pozwala tylko w ten sposób, że do dawniejszych 4 kuryi zostałaby dołączona nowa: kurya robotników. Taka ewolucya zabezpieczałaby tej klasie reprezentacyę parlamentarną, nie naruszając prawidłowego ustroju dawniejszych warstw społecznych. Natomiast wprowadzać *de facto* powszechne głosowanie w miastach i gminach włościańskich, a obok tego chcieć utrzymać osobne kurye wielkiej posiadłości i izb handlowych — jest kwadraturą koła! Izba, wybrana na podstawie powszechnego głosowania, zasadniczo nie zgadza się nawet z wyższą Izbą — to książę Bismark doskonale zrozumiał, a chociaż we Francyi nibyto istnieje obok Izby poselskiej senat, to jest to anomalia, która rychlej czy później zniknie, jeżeli przedtem nie zniknie tam powszechne głosowanie. W każdym razie Izba, wybrana po części na podstawie powszechnego głosowania, a po części na podstawie podatku, jest po prostu niemożliwa, bo te dwa systemy wyborcze nawzajem się wykluczają.

Koniecznem więc następstwem zaproponowanej przez rząd reformy, będzie zniesienie kuryi i wprowadzenie równego, powszechnego głosowania; 106 posłów kuryi wielkiej posiadłości i izb handlowych tem mniej powstrzyma tę konieczną ewolucyę, im bardziej w nowej Izbie te żywioły, które dziś potępiają powszechne głosowanie, będą zdziesiątkowane, zteroryzowane i nie odważą się oprzeć nibyto popularnym prądom.

Pominąwszy te kwestye przyszłości — ale bardzo blizkiej przyszłości — skład Izby wybranej na podstawie zaproponowanej przez rząd reformy wyborczej, byłby najniekorzystniejszy dla nas. Zebrałaby się tam jeżeli nie wprost większość, to bardzo znaczna mniejszość samych żywiołów radykalnych: socyalistów, demokratów, radykalnych Czechów, Słoweńców, Chorwatów, Rusinów i antysemitów. Wszystkie te frakcye z swym namiętnym wstrętem do rezultatów dziejowych, do wszelkiej politycznej i moralnej wyższości, do wszelkiej pozycyi, nie opartej na prostych cyfrach — łączą naturalną niechęć do Polaków.

My z obowiązku narodowego musimy bronić tej politycznej przewagi, którą w województwach, wchodzących dziś w skład Galicyi, zawdzięczamy pięciowiekowej pracy, sławnym czynom wojennym, świetnym zasługom na polu literatury, sztuk pięknych, w ogóle oświaty. Możemy i jesteśmy gotowi uczynić Rusinom wszelkie możliwe ustępstwa, ale nie wolno nam wyrzekać się owego „pierwszeństwa", zdobytego pięciowiekową pracą — nie wolno nam ani ze stanowiska naszego narodowego obowiązku, ani nawet ze względu na rzeczywisty interes Rusinów, którym to moralne przewodnictwo Polaków przynosi wielkie moralne korzyści.

W Izbie, wybranej na podstawie ustawy wyborczej, opracowanej przez wiedeńskiego męża stanu, który się przejął niemieckim socyalizmem z katedry, i który nadto szuka środków do ubezwładnienia wpływowych stronnictw parlamentu, jeżeli nie większość, to bardzo liczny zastęp posłów czyniłby nieustanne zamachy na ową naszą historyczną pozycyę. I to jedni po prostu z radykalizmu, negującego wszelkie rezultaty historyczne, drudzy nadto w imię panslawizmu. Nie wolno bowiem zapominać, że te słowiańskie frakcye, które najwięcej skorzystałyby z Steinbachowskiej „reformy", są na wskróś przesiąkłe panslawizmem i russofilizmem, że o wiele namiętniej nas nienawidzą, niż Niemcy, i że, byleby otrzymały sposobność do tego, nietylko w imię wrzekomego interesu „uciskanych" Rusinów, lecz w interesie moskiewskiego systemu exterminacyi krnąbrnych, bo nie poświęcających swej indywidualności narodowej na rzecz panslawizmu, Polaków z zapałem popierać będą wszelki zamach na nasze stanowisko w Austryi. Mniejsza o to, że parlament wybrany na podstawie tej „reformy", uniemożebniłby wszelką politykę antirosyjską, że pociągnąłby za sobą rozwiązanie unii realnej pomiędzy Austryą i Węgrami, że prawdopodobnie w Austryi wywołałby najgroźniejsze zawikłania — to wszystko sumiennie rozważy pewnie hr. Kalnoky (zdaje się to zapowiadać artykuł *Fremdenblattu*, potępiający „reformę") i rozważą to wybitni i roztropni austryaccy mężowie stanu, zasiadający w Izbie Panów.

Na teraz rzecz główna, że ta „reforma" byłaby niewątpliwie klęską dla nas, nietylko całkiem zniweczyłaby wpływ, który Koło polskie zdobyło w Radzie Państwa i który nie dawno temu doznał tak zaszczytnej pochwały z ust Monarchy, ale w dalszej konsekwencyi przyprawiłaby nas o stratę tych wszystkich narodowych zdobyczy, które osiągnęliśmy w Galicyi.

W Wiedniu odbyło się w sobotę bardzo liczne zgromadzenie prywatnych oficyalistów ze wszelkich zawodów, zwołane przez „Pierwszy powszechny związek oficyalistów w monarchii austryackiej". Przybyli więc pomocnicy handlowi, kasyerzy, rachmistrze, dependenci adwokaccy i notaryalni, administratorowie folwarków, urzędnicy w bankach, słowem sami prywatni urzędnicy, nie mający żadnego zabezpieczenia na starość. Przybyło także kilku deputowanych z lewicy, a między nimi dość znany poseł dr. Menger. Tych panów powitano oklaskami i przez powstanie podziękowano im za zainteresowanie się sprawą prywatnych urzędników.

A sprawa ta, wyłuszczona przez przewodniczącego p. Mosera, tak się przedstawia. Prywatni urzędnicy pracują bardzo ciężko i wynagradzani są tak skąpo, że nie mogą nic zaoszczędzić na stare lata. Nie mają także żadnej emerytury. Dyrekcya „Pierwszego powszechnego związku" od lat dziesięciu daremnie się stara o stworzenie emerytalnej instytucyi i po tak długiem doświadczeniu wyraża przekonanie, że prywatne usiłowania zawsze pozostaną bez rezultatu. Jest tedy obowiązkiem państwa wziąć tę sprawę w swe ręce, zmusić wszystkich oficyalistów do płacenia emerytalnej wkładki, kierować tą instytucyą pensyjną i tak pod względem zabezpieczenia starości postawić prywatnych urzędników na równi z państwowymi. Jeśli rząd stworzył robotnicze kasy chorych, to nie ma racyi, aby się także nie zaopiekował oficyalistami. Dyrekcya rozmawiała o tem z wielu wybitnymi członkami Rady państwa i może zapewnić, iż myśl zaprowadzenia takiej emerytury cieszy się sympatyą deputowanych. Również bardzo życzliwie wyrazili się o tem różni kierownicy przedsiębiorstw i liczne Izby handlowo-przemysłowe. W końcu sami prywatni urzędnicy gorąco witają inicyatywę dyrekcyi, czego dowodem są liczne telegramy od różnych stowarzyszeń we Lwowie, Pradze, Innsbruku, Badenie, Vöslau i t. d. Dyrekcya tedy uprasza o uchwałę takiej rezolucyi: „Usilnie uprasza się Wysoki Rząd, aby petycyę o stworzenie obowiązkowej instytucyi emerytalnej dla urzędników prywatnych wszelkiej kategoryi jak najrychlej załatwił pomyślnie, to znaczy, aby projekt takiej instytucyi przedstawił Radzie państwa i w niej go przeprowadził".

Z chwilowej parlamentarnej sytuacyi wynika dla lewicy konieczność szukania wszędzie przyjaciół. Owóż dlatego wysłała ona na to zgromadzenie swych przedstawicieli, z których najpierw przemówił dr. Menger, dowodząc, że prywatni urzędnicy tworzą warstwę społeczną nadzwyczaj pożyteczną; oni głównie swą pracą gromadzą bogactwa, poruszają fabryki, utrzymują liczne instytucye, więc w zupełności zasługują na troskliwą opiekę państwa. Do słów tych dodał inny członek lewicy p. Götz, że w komisyi petycyjnej przemówi w tej sprawie. Więc obu im podziękowano gorąco i jednogłośnie uchwalono rezolucyę.

Wszystko to nasuwa nam jeden zarzut: dlaczego ci prywatni urzędnicy nie naśladują Towarzystwa oficyalistów w Galicyi? dlaczego pomocy szukają w przymusie państwowym? Nie jest to bynajmniej rzecz małej wagi. Mniejsza już o to, że jeśli państwo stworzy tę instytucyę emerytalną, to prawdopodobnie z czasem pojawi się nowa rubryka wydatków w budżecie państwowym. Ważniejszy mamy argument przeciw obowiązkowości i upaństwowieniu takiej instytucyi. Otóż, przez nią wszystkie przyszłe rządy, jakiekolwiek one będą, posiądą silny wpływ na warstwę nader liczną i w sferze swych stosunków wpływową. Takie uboczne oddziaływanie rządu na obywateli i ich opinię nigdy nie może być z pożytkiem dla społeczeństwa wprowadzane w regułę. Obowiązek należenia do instytucyi emerytalnej jest także szkodliwy, jeżeli wypływa nie z przekonania, lecz z przymusu ustawowego. Troszczyć się o samego siebie jest najstarszem prawem człowieka, ono podtrzymuje w nim energię, zmusza go do zapobiegliwości i oszczędzania, jest bodaj najsilniejszą dźwignią cywilizacyjnego postępu i obywatelskiego uczucia w ludziach. Jeśli państwo, a więc jego głowa: rząd będzie wszystko za wszystkich robił, tak, że obywatelom pozostanie tylko słuchać i poruszać się podług rozkazów z góry, to w cóż się koniecznie przekształci społeczeństwo? W trzodę rządzoną despotycznie.

Prąd socyalistyczny przenika wszystkich, wtłacza się wszędzie, jak eter, działa na wielu świadomie dla nich, ale miliony ulegają mu całkiem bezwiednie. Wyrazem tego oddziaływania jest także opisana wyżej dążność prywatnych urzędników. Już oni są zarażeni socyalistyczną gnuśnością, bo gdyby posiadali energię do życia w całej pełni, toby im na myśl nie przyszło szukać wygodnej starości pod skrzydłami upaństwowionej instytucyi emerytalnej.

KORESPONDENCYE.

Berlin 9 października.

Dowody wielkiej energii i wielkiej solidarności składają rolnicy niemieccy w pełnej werwy agitacyi, jaką prowadzą przeciw ekonomicznej polityce hr. Capriviego, mianowicie przeciw systematycznemu obniżaniu ceł dowozowych od zboża. Agitacya ta znalazła oparcie i punkt środkowy w niedawno założonym „Związku rolników niemieckich", a siła jej wzmogła się w ostatnich czasach w obec zbliżających się wyborów do Sejmu pruskiego i w obec ponownie nawiązanych układów traktatowych z Rosyą, które jak się tu powszechnie spodziewają, doprowadzą do przyznania znacznych ulg zbożu rosyjskiemu. Rolnicy niemieccy wprost już biją w osobę hr. Capriviego i wcale niedwuznacznie dają do zrozumienia, że byliby radzi bardzo, gdyby wraz ze swoją polityką ekonomiczną znikł z horyzontu.

Jeden z przewódzców tego ruchu br. Wangenheim wydał właśnie list otwarty, w którym stanowisko ekonomiczne obecnego rządu nazywa zgubą i ruiną całego kraju i tak między innemi pisze: „Nie chodzi nam wcale o hr. Capriviego, który może ustąpić, może upaść bez szkody dla kraju, lecz upaść nie może i nie powinno nasze rolnictwo". Dotychczas nikt jeszcze tak ostro przeciw hr. Capriviemu nie wystąpił. Rolnicy identyfikują swój interes z interesem ekonomicznym całego państwa, tymczasem rząd niemiecki odmiennie się na tę kwestyę zapatruje i podniesienie dobrobytu w państwie widzi nie w zaprowadzeniu ceł ochronnych od zboża, ale w podniesieniu przemysłu w ogóle i stworzeniu w tych okolicach, gdzie on dotychczas słabem był tętnem. Zwrócono więc uwagę na mało przemysłowe Prusy wschodnie, przyczem minister handlu wskazał na niezużytkowaną tam dotychczas siłę wodną dla celów przemysłowych.

Wypracowanie stosownego projektu polecono p. Intzemu, jednemu z profesorów akademii technicznej w Akwisgranie. Profesor ten, po przeprowadzeniu studyów na miejscu, wygotował ciekawy memoryał, z którego wynika, że przy obecnym stanie rzek i jezior wschodnio-pruskich możnaby niemi wprawić w ruch motory o sile 5600 koni, jeśliby zaś pobudowało się stosowne kanały, wydatność ta wzrosłaby do siły 47.000 koni. Profesor Intze twierdzi, że dokonanie potrzebnych urządzeń wymagałoby nieznacznego nakładu rocznego, rząd więc postanowił przystąpić do przygotowania stosownych przedłożeń.

W tych dniach żegnał się ze swoimi zwolennikami rektor Ahlwardt, gdyż idzie on do więzienia, aby odsiedzieć kilkumiesięczną karę, na jaką go sądy skazały, za wydanie sławnej broszury p. t. „Strzelby żydowskie" (*Judenflinten*), w której dowodził, że fabrykanci żydzi, przekupieni przez obce państwa, umyślnie dostarczają wojsku niemieckiemu lichych karabinów. Zgromadzenie, na którem urządzano nieustanne owacye dla Ahlwardta, składało się z kilku tysięcy osób, a pod koniec przyszło do starcia z policyą. Pomiędzy żydami panuje naturalnie radość, że ujrzą zaciętego swego wroga za kratkami więziennemi, ale to nic nie wpłynie na zmniejszenie się ruchu antysemickiego, który wcale nie jest związany z osobą Ahlwardta a sięga głęboko w społeczeństwo, wypływa głównie ze stanowiska w niem żydów, którzy w każdem państwie stanowią jakby osobne państwo, w każdem społeczeństwie jakby tajne a obce mu stowarzyszenie. Czują to sami żydzi i dla odwrócenia od siebie nienawiści ogółu, starają się jak najsilniej manifestować, że nie stanowią wcale odrębnego żywiołu.

Cel taki miało przed tygodniem mniej więcej odbyte w Berlinie przy ulicy Poczdamskiej zgromadzenie, niedawno utworzonego „Towarzystwa centralnego obywateli niemieckich, wyznania mojżeszowego". Zebranych było około 400 osób. Ponieważ zarzuty czynione żydom, dotykają najczęściej talmudycznej ich etyki, kwestya więc talmudu wypłynęła też w dyskusyi. Rozmaici mówcy, a wśród nich niejaki Emil Lehmann, adwokat z Drezna dowodzili, że żydzi nic nie wiedzą o talmudzie, że go w szkole nie uczą i że nawet o nim nic nie chcą wiedzieć. Inny znów mówca umył ręce mówiąc: „powagi talmudu nie uznajemy, nic o nim wiedzieć nie chcemy", są bowiem w nim zdania i zasady, których wyznawać się nie powinno. Cóż kiedy manifestacye te popsuł im rabin Meybaum. Powiedział on: „Straszne to i niebezpieczne dla starozakonnych zdanie powiedzieć: nic nie wiemy o talmudzie — bo talmudu broni *ogół prawowiernych żydów*". Ostatecznie uchwalono na tem zgromadzeniu rezolucyę, w której powiedziano, że łączność żydów wszystkich krajów nie jest niczem osobliwszem, że to to samo, co łączność katolików lub protestantów, że nie mają oni osobnej jakiejś etyki, a od obowiązków względem państwa wcale się nie usuwają.

Jeżeliby można się spierać na temat odrębnej moralności żydów, to jednak pewna, że potrafili wyrobić sobie u niemieckich władz osobny sposób postępowania i inną miarkę dla swoich czynności, co zdawałaby się znów wykazywać sprawa, jaka się niedawno rozegrała w Bruchsal w Badenie. W Niemczech, tak jak wszędzie zresztą, nie wolno zdzierać wyborczych ogłoszeń, tymczasem żydzi w Bruchsal, podczas ostatnich wyborów pozdzierali wszystkie odezwy, polecające antysemickiego kandydata. Sprawców wykryto i oskarżono przed sądem, który jednakże orzekł, że nie może ich karać, chociaż postąpili wbrew prawu, bo to był z ich strony akt obrony własnej. Dlaczegoż więc idąc konsekwentnie nie wolno chrześcijanom „dla obrony własnej" zrywać żydowskich plakatów?

Nie wszystko się tak dobrze w Prusiech dzieje, jak to chełpliwie pruskie gazety starają

List o Truskawcu.

Nie wiem, jak dla balneologów, ale dla szerokiej publiczności mało u nas się pisze o naszych miejscach kąpielowych, — o wiele mniej, niż koniecznie potrzeba w interesie osób, szukających u wód ulgi na swe cierpienia. My, inaczej niż nasi sąsiedzi z zachodu, wstydzimy się wszelkiej reklamy, niby czegoś zdrożnego, chociaż słuszna reklama i potrzebna jest i zupełnie godziwa. Z tego braku reklamy dla rzeczy własnych pochodzi, że dobrze znamy lecznicze własności różnych zagranicznych zdrojów i o wygodach tam mamy najlepsze przekonanie, a nasze mało znane zdrojowiska traktujemy przez ramię, jako niby niewykwintne domowe lekarstwo podejrzanej wartości, i jako coś takiego, co się godzi popierać jedynie ze względów patryotycznych. Lecz że choremu w głowie nie popieranie czegobądź, ale odzyskanie zdrowia, i że każdy z nas rad przy sposobności poznać kawał obcego świata, więc sami podsuwamy lekarzom nazwy przereklamowanych wód zagranicznych, do których chcemy być wysłani. Mniejsza o to, jeśli na tem kuracya nie ucierpi, lecz jeżeli kto przedewszystkiem chce odzyskać zdrowie, a może to uczynić tylko w naszych zdrojowiskach, ten chętnie skwituje z poznania obcych krajów, byle wiedział, że niedaleko swego domu znajdzie i najstosowniejsze lekarstwo i potrzebne schorzałemu wygody. I otóż dlatego powinnimy znać nasze miejsca kąpielowe przynajmniej tak dobrze, jak z hałaśliwych reklam znamy niemieckie.

Mój stary reumatyzm leczyłem bez skutku w różnych zagranicznych kąpielach, od kroackiej Krapiny do Cieplic trenczyńskich, lecz pozbyłem się go dopiero w Truskawcu, więc przez wdzięczność dlań i ze współczucia dla tych, którzy tak cierpią, jak i ja cierpiałem, pragnę cokolwiek się przyczynić do jego rozgłosu.

Z Drohobycza, który z racyi blizkiego Borysławia, jest małą Jerozolimą, żydowski fiakier wiezie nas w głąb karpackiego podgórza. Niedługa to podróż, wszystkiego 9 kilometrów bitym gościńcem, ale w miarę, jak się odsuwamy od Transwersalnej kolei, coraz bardziej zostają za nami wszystkie jerozolimskie wrażenia. Mamy przed sobą szeroką panoramę gór, porosłych lasami, uprawnych pól na łagodnych skłonach i miękkich łąk w dolinach, kędy wężykiem biegną strumienie. Gdzie niegdzie, wśród sadów bielą się schludne zabudowania „kolonistów", którzy pomimo tej nazwy są z krwi i kości naszymi ludźmi; w płytkich jarach chowają się wioski; gdzie nad kępami drzew wznosi się czarny ze starości dach cerkwi, a nad nim krzyż Pański złotem migocze,— tam one, małe, ciche, ubogie... Wdzięczny krajobraz jaśnieje wszystkimi tonami zieloności, kąpie się w blaskach słonecznych, błękitnieje w dali, uśmiecha się i ciągnie ku sobie.

Ale oto już koniec drogi. Biedne szkapiny — haki, nie konie — wdrapały się na ostatnią górę. Przed nami parów, a w nim Truskawiec.

Na pierwszy rzut oka jest to jakiś park bardzo gęsty. Dopiero po chwili już zdajesz sobie sprawę, że wieś włościańska, rozrzucona szeroko, schowana w sadach, otacza dużem kołem wille, liczne plantacye i budynki zakładowe, stojące na samem dnie doliny. Położenie piękne, ogrom zieloności, wzorowa czystość, ładne domki w guście szwajcarskim, biały kościółek pośród modrzewi i świerków, uprzejme twarze, wesołe głosy, — wszystko to robi bardzo dobre wrażenie. Odrazu swojsko ci w tej miejscowości, więc już jesteś najlepiej dla niej usposobiony, a później tego nie pożałujesz. Zarząd kąpielowy uprzejmie każdemu ułatwia instalacyę czy to w hotelu, gdzie za pokój płaci się guldena na dobę, czy w willach lub łazienkach, gdzie są i droższe mieszkania, czy wreszcie w domach prywatnych właścicieli. Życie w ogóle tańsze, niż we Lwowie i zupełnie wygodne. Jest biblioteka, czytelnia, muzyka, poczta codzień dwa razy, w kurhauzie sala balowa, bilard i cukiernia, są cztery restauracye, z których znam dwie: kurhauzową i pana Żółkiewskiego, obie stanowczo lepsze od lwowskich i tańsze od nich, bo obiad z trzech potraw za 80 centów, to przecie niedrogo. Powiedziałem już, że na pierwszy rzut oka Truskawiec podobny do dużego parku i tak też jest w istocie, bo wszystkie domy w ogródkach, a zresztą są tylko drogi i publiczne plantacye, utrzymane starannie, pełne kwiatów i wygodnych ławek. Zaraz za wsią — laski, jedne tuż, inne nieco dalej, w nich zaś cywilizowane ścieżki, ławki i gdzie niegdzie skromne altany, na wypadek deszczu. Jeszcze dalej już duże lasy, takie, jak je Pan Bóg stworzył, i piękne łąki, i strumienie płynące po czystym szczerku.

Oto jest wszystko, co do wygody i przyjemności należy. A teraz rzecz najważniejsza: środki lecznicze Truskawca. Tu na pierwszem miejscu stawiam solankę, zawierającą te same składniki, co woda w Baden-Badenie, Wiesbadenie, Kreuznachu, Ischlu i we wszystkich morzach, z tą jednak różnicą, że składników tych w truskawieckiej solance jest znacznie więcej, niż gdziekolwiekbądź indziej, więcej niż w morskiej wodzie, od której ona jest prawie ośm razy silniejsza i ogrzana, działa jak ciepłe morskie kąpiele. Drugie źródło jest siarczane, niezbyt silne, ale używane z widocznym skutkiem bądź samo, bądź z solanką. Wszelkie reumatyzmy i ischiasy dobrze się leczą temi kąpielami, o czem przekonałem się na sobie i na innych chorych, między którymi byli z początku zupełnie bez władzy w nogach, albo rękach, odjeżdżali zaś po jednym sezonie prawie zdrowi. Oprócz tych kąpieli są borowinowe z domieszką siarkanu żelaza i innych rozpuszczonych soli, oraz kąpiele namułowe, jak w Pisczanach, używane jako okłady w tych miejscach, gdzie w skutek reumatyzmu powstało zgrubienie, albo wykrzywienie. Kilku moich znajomych, chorych na reumatyzm, wysłali w tym roku lekarze do kąpieli morskich w Ostendzie; wrócili oni znacznie zdrowsi, ale utyskują na drożyznę i trudy dalekiej podróży; zaoszczędziliby sobie tych nieprzyjemności, gdyby pojechali do Truskawca. Może jednak kto powie mi:

— Wszystko to bardzo pięknie, ale w tym pańskim Truskawcu nie ma morskiego powietrza, a ono także odgrywa ważną leczniczą rolę.

Prawda! Lecz i na to poradzono w Truskawcu. Jest tam — jeśli wolno tak nazwać po polsku — wdychalnia, czyli „inhalator" systemu Wassmutha, jedyny dotąd nietylko w Galicyi, ale w całej Austryi. Proszę sobie wyobrazić rozpylacz perfum. Otóż inhalator jest zupełnie to samo, tylko na ogromną skalę. Są dwa pokoje, różniące się trochę urządzeniem i opłatą za wstęp do nich. Zbiera się w nich towarzystwo, przechadza się, czyta, rozmawia, a tymczasem maszyna parowa wtłacza do tych pokoi przeczyste karpackie powietrze razem z solanką, rozpyloną tak silnie, że jej nie widać nawet w postaci mgły. Tylko odrazu każdy czuje, że oddycha wilgotnem i chłodnem powietrzem, chce oddychać coraz głębiej, po prostu pić to powietrze, słono mu w ustach i w gardle, flegma zaczyna odchodzić, więc lekko w piersi — i zjawia się poczucie, że musi ustąpić owo chroniczne przekrwienie krtani, które mamy wszyscy palący tytoń i oddychający nieczystem miejskiem powietrzem. Jakoż taki jest skutek wdychania rozpylonej solanki. Miałem bardzo miłego towarzysza kuracyi, niemłodego już sędziego Lewickiego z Drohobycza, który mówił mi, że musiał chodzić bardzo powoli i nie mógł używać przechadzek, bo wnet dostawał męczącej zadyszki, której jednak zupełnie się pozbył po parotygodniowem wdychaniu solanki. Od innych słyszałem, że się uleczyli z chronicznych katarów, co się tłómaczy wzmocnieniem błony śluzowej przez ściągającą własność solanki.

Są jeszcze w Truskawcu źródła do picia. Z nich trzy: „Maryi", „Zofii" i „Bronisławy" są podobne do halliskich, albo reichenhallskich, tylko znacznie od nich silniejsze, a działające w ten sposób, że żołądki, które sprawiają iście kamiennym uporem wiele kłopotu swym właścicielom, odrazu naginają się do pewnych reguł, od których już nie odstępują po skończonej kuracyi. To jeszcze przytem dobre, że w skutek ładu w żołądku wnet ustają bóle głowy, kwaśne humory, zgryźliwe usposobienia, natomiast zjawia się wyborny apetyt i przekonanie, że „choć się to życie wlecze po grudzie, jak mi Bóg miły, nieźli są ludzie". Sądzę, że gdyby jedno, bodaj najsłabsze z tych źródeł sprowadzić do Lwowa i tu niem napełnić hydranty, to nasi twardzi radykaliści rychłoby zmiękli, mocno bowiem wierzę, że ich czerwone przekonania pochodzą nie z głowy, lecz z żołądka.

Jest jeszcze jedno źródło w Truskawcu, o którem bez rozczulenia mówić nie można. „Nafta" mu na imię — kochaną Naftusią zo-

się przedstawić. Wielbiony ich porządek i sprężystość władz nie są znów tak idealne, a pogarda jaką żywią Prusacy dla Włoch, tej „klasycznej ziemi bandytów", nie jest tak bardzo uzasadnioną, skoro od lat już kilku grasuje w Prusach wschodnich rozbójnik, nazwiskiem Radischat. Rozbójnik ten morduje, kradnie, pali, jak drugi Rinaldini, a policya w obec niego jest bezsilną, kiedy zaś zdaje się jej, że już ją ma Radischata dostać w swe ręce, zawsze mu jacyś tajni sprzymierzeńcy umknąć pozwolą. Wymykał się on już po drodze eskorcie żandarmskiej, a nawet zniknął z za krat więziennych. Aż w połowie lata bieżącego rozeszła się pogłoska, że Radischat zginął. W jakiejś utarczce z żandarmami został ranny, a uciekając przed ich pogonią, skoczył do rwącego strumienia, który go uniósł tak, że nawet ciała jego nie znaleziono. Pokazuje się jednakże, że pogłoska ta była fałszywą. Radischat bowiem przepłynął rzekę, u jakiegoś tajnego swego zwolennika ukrył się, wyleczył z ran i wypoczął, a powróciwszy do zdrowia, na nowo począł broić ku postrachowi całych Prus wschodnich.

Miłośnicy teatru z wielkiem natężeniem oczekują ukazania się na scenie „Tkaczy" dramatu Gerarda Hauptmanna, osnutego na tle bezrobocia robotników tkackich. Jak wiadomo, dramat ten znany jest publiczności tylko z druku, władza bowiem zabroniła jego przedstawienia. Tymczasem rzecz ta wzbudziła zainteresowanie zagranicą, a nawet w Paryżu, gdzie w ogóle nie lubią przedstawiać obcych sztuk, a zwłaszcza niemieckich, [illegible] się bardzo. Nareszcie [illegible] instancya zniosła ten zakaz.

Zanim ukaże się sztuka Hauptmanna, w teatrze „Unter den Linden" ściąga (tłumy publiczności) fantastyczna farsa a raczej operetka p. t. „Szatanieł". Napisana jest [illegible] z [illegible] humorem, a wrażenie jej podnoszą jeszcze wspaniała wystawa, światło elektryczne i wyborny balet.

Mimo, że Berlin wydarł już Lipskowi monopol urządzania wielkich dorocznych jarmarków, tegoroczny jesienny odbył się w Lipsku jeszcze z dawną wspaniałością, chociaż powszechnie przewidują tu upadek lipskich jarmarków.

Na ulicach panował tłok od rana do nocy. Z zabaw największem powodzeniem cieszył się cyrk „Variété" w kryształowym pałacu. Jedną z największych sił atrakcyjnych stanowi tu elektryczna orkiestra niejakiego Schlickenbacha, na której gra jeden człowiek. Jest to coś w rodzaju harmonium połączonego z fortepianem. Klawisze połączone są z elektrycznym drutem, a za naciśnieniem ich poruszają się mieszki, dmące w trąby i klarnety, biją bębny, cymbały, tamburyna, poruszają się nawet pałki, koła, śpiewają ptaki, obraca wiatraczek i wybuchają różnokolorowe sztuczne ognie. Wszystko to razem jest bardzo efektowne i bardzo ciekawe, chociaż z muzyką ma bardzo mało wspólnego.

W sprawie reformy wyborczej.

Wczorajsza *Montagsrevue* podała artykuł, który oświetla stanowisko rządu w obec reformy wyborczej i motywa, jakiemi się rząd przy wnoszeniu projektu tej reformy kierował. Artykuł ten tak opiewa:

„Dwadzieścia trzy wniosków, dotyczących reformy wyborczej, miała Izba posłów przed sobą, dyskusya nad niemi była na dziennym porządku postawiona, a w ciągu tej dyskusyi musiała też nastać chwila, w którejby się rząd o jego stanowisko zapytano.

Tylko ślepotą rażeni politycy mogli się uwodzić nadzieją, że akcya ta, jakkolwiek ze wszech stron podjęta, skończy się piękną lecz tylko krasomówczą [illegible] i że czcze słowa [illegible] utrzymać się przy zmianie. Rząd musiał sobie powiedzieć, że dla niego, jeżeli coś chce uczynić, chwila teraźniejsza najlepiej do tego się nadaje, [illegible] do demonstracyi na ulicach albo przed gmachem parlamentu, musiałby rząd zająć stanowisko odmowne, ponieważ nigdy nie wolno dopuścić do skompromitowania powagi państwowej.

Nieprawdą jest, jakoby reformę wyborczą dopiero ostatnimi dniami obmyślono i jakoby ona była nową, przeciw lewicy ukutą bronią.

Myślą reformy wyborczej zajmuje się rząd od roku, a nawet sformułowanie jej nie nastąpiło dopiero ostatnimi dniami. Rząd był obowiązany w sprawie tak doniosłej podjąć inicyatywę, jeżeli chciał okazać, że jest sprosta swemu zadaniu, zwłaszcza w Austryi i w obecnych stosunkach parlamentarnych, w których gdy jakie stronnictwo coś przedsiębierze, wszystkie inne podejrzliwie na to spoglądają.

Prawdą jest, że program rządowy, przed półtora roku ustanowiony, sprawy ekonomiczne stawiał na czele a o reformie wyborczej, która jest sprawą wybitnie polityczną, nic nie wspominał. Wszelako poszczególne stronnictwa nie bez restrykcyi godziły się na ten program; szczególnie zaś lewica niemiecka, która wyraźnie zastrzegła, iż zachowuje sobie wolną rękę na polu politycznem. Gdyby lewica na tem zastrzeżeniu poprzestała, byłby rząd najzupełniej związany swoim programem. Jednakowoż lewica od słów przeszła do akcyi, poddając pod dyskusyę sprawy polityczne i z własnej inicyatywy wniosła w Izbie projekty reformy ordynacyi wyborczej. Tym sposobem rozwiązano ręce hr. Taaffemu, który też z tego skorzystał i sam wniósł reformę wyborczą.

I zaledwo ją zapowiedział, gdy z treści jej nie wiedziano jeszcze ani słowa, już lewica obliczała, ile mandatów utraci. Zaprzeczyć trudno, że projekt rządowy sprowadzi znaczny ubytek mandatów dla Niemców, ale tak samo odbije się on też na Polakach i konserwatystach. Jeżeli panowie z lewicy nie pożałują trudu i także nad tem dokładnie się zastanowią, to obaczą, że i tamci są na straty narażeni, a jednak [illegible] Niemcy. Tamci, jakkolwiek i ich niespodzianie zaskoczyło przedłożenie rządowe, nie odwrócili się zaraz z gniewem i nie poddali się pierwszemu wzburzeniu krwi.

Projekt rządowy nie jest obliczony ani na korzyść, ani też na niekorzyść jakiegokolwiek stronnictwa, ale ułożono go jedynie i wyłącznie w tym celu, aby kwestyę polityczną, której niepodobna dłużej odkładać, zawczasu pomyślnie załatwić. Dziwna rzecz. Dlaczego właśnie hr. Taaffego posądzają o to, jakoby nie miał pojęcia o interesach i świadczeniach mieszczaństwa? Tego wprost pojąć nie można, zważywszy, że przedłożenie właśnie jest przecie specyficzną kwestyą tego mieszczaństwa, z jego przemysłem i handlem, i pokojowe tej kwestyi załatwienie wyjść musi na korzyść mieszczaństwu, tej tak cennej dla państwa warstwy społecznej. Gdyby mieszczaństwo wszystkich mieszkających w Austryi narodowości dla tej ugody żadnej nie zechciało ponieść ofiary, to możeby na chwilę postawiło na swojem, ale hr. Taaffe nie jest tym mężem stanu, którymby brał na siebie następstwa takiej polityki.

Na żaden sąd sposób Niemcy nie mają podstawy uskarżać się, jakoby reforma wyborcza tylko przeciw nim była z umysłu wymierzona. Przecież pisma konserwatywne, prasa czeska, polskie i włoskie są rzecznikami swego mieszczaństwa tak samo jak liberalne pisma niemieckie, dla czegóż one nie [illegible]?

Lewica niemiecka dała się zaraz na początku unieść namiętności. Czy to rzecz bardzo roztropna, i czy leży w interesie lewicy przeciąć wszelkie nici, jakie ją łączą z hr. Taaffem, a tem niechaj się dobrze zastanowi. Już to takie niestety jej fatum, że w stanowczych chwilach złą radą się posługuje. Stąd poszły jej straszliwe porażki, które sprawiły, iż z wyżyn stronnictwa dominującego zeszła na poziom partyi walczącej o swoje znaczenie. Ona sama obaliła swego Schmerlinga, swój gabinet mieszczański, swoje ministeryum Auersperga, swego ministra Kuenburga.

Hr. Taaffego jednak nie zdoła lewica obalić [illegible] strem. Ale czyżby właśnie dlatego nie było na miejscu, spokojnie rozważyć rzeczy? Na przeprowadzeniu się do skrajnej opozycyi może lewica tylko stracić. [illegible] Łapać Niemców za poły, hr. Taaffe z pewnością nie będzie."

Doniosły ten artykuł kończy *Montagsrevue* następującymi słowami: [illegible] że gdyby skutkiem opozycyi przeciw reformie wyborczej odrzucono któregokolwiek z przedłożeń rządowych, czy to budżet, czy przedłożenie o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Pradze, czy też z ustawy [illegible], wówczas niezawodnie nastąpiłoby rozwiązanie Rady państwa, a nowe wybory [illegible].

[illegible] W Wiedniu dziś nikt o niczem innem nie myśli i nie mówi jak tylko o reformie wyborczej i o ewentualnościach, jakie to niespodziewane wystąpienie Taaffego za sobą pociągnąć może. Rozdrażnienie umysłów doszło do takiego stopnia, iż nawet najniedorzeczniejsze pogłoski znajdują wiarę. Oto od kilku dni obiega pogłoska, że w razie gdyby Rada państwa żadną miarą nie chciała przyjąć przedłożenia rządowego, wówczas rząd rozwiąże Izbę i rozpisze nowe wybory na podstawie przedłożonej obecnie reformy wyborczej. Miałoby to się stać jak mówią na podstawie § 14 ust. z 21 grudnia 1867, który orzeka, że w czasie gdy Rada państwa nie funkcyonuje, wolno cesarskiem rozporządzeniem pod odpowiedzialnością rządu wydawać wszelkie zarządzenia w zakres czynności Rady państwa wchodzące, o ile one nie naruszają ustaw zasadniczych, ani nie obciążają trwale skarbu państwowego. Rada państwa jednak zaraz po zebraniu się musi zatwierdzić te zarządzenia. Owóż rządowy projekt reformy wyborczej jest rzeczywiście zredagowany w ten sposób, iż nie dotyczy ustaw zasadniczych, lecz zmienia tylko kilka paragrafów ordynacyi wyborczej, a zatem jak utrzymują niektórzy, może rząd w ostateczności ogłosić zmienioną w ten sposób ordynacyę wyborczą w cesarskiem rozporządzeniu i na jej podstawie rozpisać nowe wybory. Pogłoskę tę uważamy za niedorzeczną i niemożliwą, ale bądź co bądź świadczy ona wymownie o wielkiem wzburzeniu, jakie panuje w Wiedniu.

Protest przeciw wichrzeniom ks. Stojałowskiego.

Wobec krążących wieści, jakoby pewna liczba kapłanów dyecezyi tarnowskiej trzymała stronę ks. Stojałowskiego, który w wydawanych przez siebie pismach występuje przeciw Najprzewielebniejszym księżom Biskupom, podkopuje powagę ich i duchowieństwa, sieje waśń pomiędzy stanami, my niżej podpisani kapłani dekanatu brzeskiego odpieramy stanowczo ten zarzut od siebie i publicznie oświadczamy, iż pomni na przyrzeczenia dane księdzu Biskupowi i jego następcom podczas święceń kapłańskich i instytucyi pozostajemy i pozostaniemy im wiernymi w posłuszeństwie, należnej czci, uległości i synowskiej miłości aż do końca życia, że z ks Stojałowskim się nie solidaryzujemy, ale zuchwałe jego propozycye, jako niegodne z duchem chrześcijanina tem mniej z duchem kapłana, odrzucamy i odrzucać będziemy.

Ks. Stanisław Dylski, proboszcz i dziekan brzeski. Ks. Wojciech Rogoziewicz, poddziekani i proboszcz w Uszwi. Ks. Franciszek Mączka, notaryusz dekanalny, prob. w Porębie. Ks. Stanisław Świerczewski, prob. w Lipnicy murowanej. Ks. dr. Józef Mazurkiewicz, prob. w Jasieniu. Ks. Franciszek Karakulski, prob. w Biesiadkach. Ks. Ignacy Ziołowski, prob. w Złotej. Ks. Bartłomiej Unger, prob. w Okocimie. Ks. Michał Kryza, prob. w Gnojniku. Ks. Franciszek Romański, prob. w Chronowie. Ks. Piotr Ciszek, prob. w Gosprzydowej. Ks. Jan Kanty Duszyński, prob. w Rajbrocie. Ks. Jan Hołda, wikaryusz w Lipnicy.

Brzesko 16 października 1893.

Zgodność z oryginałem stwierdza
Ks. St. Dylski, dziekan.

MAŁY FELJETON.

Piosenka rycerza.

Złociste słońce zaszło za las,
Niebo się mieni jak lity pas,
Koń mój cisawy pędzi po błoni:
Ale nie do niej...

Sączy się z piersi serdeczna krew,
Zranił mnie w drodze tarniny krzew,
On mi te krople krwi dobył z łona,
Przecie nie ona!

Na chmurach srebrny połyska sierp,
Krwaw się me serce, lecz milcząc cierp.
Niech wiatr się nawet nie dowie w polu
O twoim bolu.

Jak z gniazda swego wygnany ptak.
Spieszę do służby pod inny znak,
Może gdzie będą lepsi hetmani:
Od mojej pani..

Zawrat.

KRONIKA.

Lwów 17 października

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miejska w Łańcucie pp. Tadeuszowi Romanowiczowi, członkowi Wydziału krajowego i Bolesławowi Żardeckiemu, posłowi sejmowemu, za podniesienie przemysłu w mieście i powiecie łańcuckim.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisał konkursa z terminem do 15 listopada na następujące stypendya: a) na jedno stypendyum o rocznych 200 złr. z fundacyi Józefa Czerkawskiego dla młodzieży obojej płci, uczęszczającej do szkół publicznych wyższych, z prawem pierwszeństwa dla krewnych fundatora; b) na jedno stypendyum o rocznych 110 zł. z fundacyi Eliasza i Róży Horeckich dla uczniów szkół publicznych, znajdujących się we wschodniej Galicyi, z prawem pierwszeństwa dla sierót po księżach obrządku grecko-katolickiego dyecezyi lwowskiej; c) na jedno stypendyum o rocznych 130 złr. z fundacyi im. Arcyksiężnej Gizeli dla uczniów szkoły Politechnicznej we Lwowie; d) na jedno stypendyum o rocznych 60 złr. z fundacyi Andrzeja i Elżbiety Moszczańskich dla uczniów szkół publicznych, pochodzących ze stanu włościańskiego, z gmin powiatu jaworowskiego; e) na stypendya z fundacyi t. zw. konwiktowych po 210 złr. i 157 złr. 50 ct. Z tych przeznaczone są stypendya z fundacyi Zawadzkiego, Russyana, Matczyńskiego i Potockiego dla młodzieży szlacheckiego pochodzenia, z fundacyi Głowińskiego dla szlachty i nieszlachty, tudzież jedno dla synów mieszczan lwowskich, wreszcie z fundacyi t. k zw. krakowskiej zakordonowej dla nieszlachty. O stypendya po 157 złr. 50 ct. mogą się ubiegać uczniowie szkół średnich i wyższych, o stypendya zaś po 210 złr. tylko uczniowie szkół wyższych, którzy pobierali już niższe stypendya po 157 złr. 50 ct.

Rada szkolna okręgowa w Brodach rozpisała z terminem do 20go listopada r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Śluby. W kościele parafialnym w Stojanowie odbył się dnia 14 b. m. ślub p. Włodzimierza Stachowskiego, właściciela dóbr Stolina na Litwie, syna Franciszka i Jadwigi z Skirmuntów Stachowskich, z panną Janiną Obertyńską, córką Władysława i Władysławy z Kadłubińskich Obertyńskich, właścicielki dóbr Tetenczyce. W czasie uczty weselnej nadeszło wiele telegramów od rodzin Worcnłczów, hr. Krasickich, Polanowskich, Kraszewskich i w. i. a wśród staropolskiej gościnności bawiono się ochoczo do białego dnia.

W sobotę dnia 14 bm. pobłogosławił O. Bratkowski Tow. Jez. w kościele OO. Jezuitów w Krakowie, związek małżeński między p. Zdzisław. Zagórskim, kapitanem inżynieryi, i panną Teresą Gorayską, córką Kazimierza i Heleny z Sołtyków. Przed mszą św. przemówił O. Bratkowski w podniosłych słowach do nowożeńców. Wśród zaproszonych gości widzieliśmy przedstawicieli rodzin: Gorayskich, Zagórskich, Stadnickich, Puzynów, Dieduszyckich, Sołtyków, Łubieńskich, Grabowskich, Łosiów, Morawskich, Platerów, Karnickich i w. i. Po obrzędzie ślubnym podejmowali rodzice panny młodej grono zaproszonych gości w hotelu Saskim, gdzie przy odgłosach muzyki wojskowej odbyło się śniadanie, wśród którego wygłoszono cały szereg toastów. Zdrowie państwa młodych wniósł w wymownych słowach hr. Jan Stadnicki, następnie przemawiał hr. Marceli Sołtyk, członek Izby panów p. August Gorayski, pp. Eustachy Zagórski, Dieduszycki, O. Bratkowski i prof. Morawski. Po śniadaniu rozpoczęły się ochocze tańce. Wieczorem odjechali państwo młodzi, odprowadzani na kolej przez orszak weselny, na Wiedeń do Pesztu. Niezliczona liczba telegramów stwierdziła żywą sympatyę, którą obie rodziny w całym kraju się cieszą. Ojciec św. raczył przesłać dla młodej pary osobne pasterskie błogosławieństwo.

W Wiedniu odbył się wczoraj ślub p. dr. Ad. bar. Lewartowskiego, adwokata krakowskiego, syna Franciszka i Eweliny z Siemońskich br. Lewartowskich, z p. Romualdą Konopkówną, córką śp. Józefa i Stefanii Konopków.

Znakomity wirtuoz Stanisław Barcewicz wstąpił w związki małżeńskie z p. Zofią Czyżewiczówną, córką b. obywatela gub. podolskiej.

Ks. Kneipp powziął zamiar w ciągu listopada zrobić po raz pierwszy wycieczkę do Pragi, Ołomuńca, Cieszyna, Krakowa i Warszawy.

Odznaczenie. Delegat Namiestnictwa w Krakowie, p. Kazimierz Laskowski, otrzymał tytuł i charakter radzcy dworu.

W nowym gmachu sądowym odbyła się wczoraj pierwsza rozprawa przed trybunałem sędziów przysięgłych. Stawało dwóch złodziei, których trybunał, na podstawie werdyktu przysięgłych, skazał na kilka lat więzienia.

Słynny kompozytor, Karol Gounod w Paryżu, został tknięty atakiem apoplektycznym. Lekarze wątpią o utrzymaniu go przy życiu.

Klub pocztowy urządza dnia 25 b. m. w sali „Frohsinnu" (hotel Żorża) koncert dla członków swoich i ich rodzin. Po koncercie odbędzie się wieczornica przy muzyce własnej orkiestry.

Morderstwo. Z Rykowa, w powiecie złoczowskim donoszą, iż Semko Kowalik i jego siostra Hanka, zadusili żonę Semka, Maryę. Morderców oddano w ręce sprawiedliwości.

Cholera. W ciągu dnia 14 i 15 paźdz. zachorowało w Galicyi, w miejscowościach cholerą nawiedzonych, 24 osób; wyzdrowiało 7, umarło 8, — pozostaje zatem w leczeniu 65 osób

Z Załoziec nam donoszą, że dnia 15 października odbył się tam wiec ludowy w sprawie Morskiego Oka pod przewodnictwem ks. dra Krechowieckiego, który wiec zagaił. Prawa historyczne do Morskiego Oka przedstawił w krótkości dr. Borysiewicz. Uchwalono jednogłośnie wnieść protest tej samej treści co we Lwowie.

Z pow. gorlickiego donoszą, iż dwie tameczne gminy zakupiły znaczne obszary lasów a mianowicie gmina Uście ruskie kupiła od Arona Weinbergera 240 morgów lasu za 10.500 złr., a gmina Lipne kupiła od hrabiny Potulickiej 50 morgów lasu za 6000 złr.

Gremium aptekarzy Galicyi wschodniej na posiedzeniu odbytem w sobotę uchwaliło z kasy gremialnej asygnować 400 złr. na pokrycie części kosztów budowy pawilonu sekcyi chemiczno farmaceutycznej i na urządzenie na tej wystawie apteki z czasów średniowiecznych. Po załatwieniu spraw administracyjnych przystąpiono do wyborów. Wybrano na lat trzy przewodniczącym: p. Jakóba Piepesa, zastępcą p. Karola Sklepińskiego, sekretarzem p. Stanisława Lachowicza, aptekarzy ze Lwowa. Do komisyi egzaminacyjnej na przeciąg jednego roku weszli: Karol Sklepiński, Władysław Gruszczyński i dr. J. Rucker. Do komisyi kwalifikacyjnej: Albin Amirowicz ze Stanisławowa, Jakób Beiser ze Lwowa, Michał Kulka z Brodów, Wład. Lachowicz z Jaworowa, Tytus Łazowski ze Lwowa, Jerzy Szalboth z Mościsk, Karol Sklepiński ze Lwowa, Jan Wewiórski ze Lwowa i Bronisław Witosławski z Kołomyi.

Z Tarnopola nam piszą: „Wczoraj urządziło jedno z najsympatyczniejszych towarzystw naszych, mianowicie Towarzystwo Przyjaciół muzyki w sali „Sokoła" pierwszy na rok 1893/4 statutowy koncert połączony z przedstawieniem teatralnem amatorskiem. Z programu nader urozmaiconego zasługują na wyszczególnienie chóry mięszane, które pod batutą niestrudzonego o dobro Towarzystwa p. Hauswalda, dosyć dzielnie się trzymały i z wdziękiem odśpiewały Jana Galla „Dziewczę z buzią jak malina" i M. Weinzierla idylę „Urok wiosny". Natomiast bez wrażenia i blado wypadła pieśń Jüngsta: „Spinne, spinn'" odśpiewana w języku niemieckim przez chór polski. Również pięknie wykonana sonata na fortepian i wiolenczelę, jakteż i duet na dwoje skrzypiec zyskały zasłużone uznanie publiczności licznie zebranej a złożonej z wszystkich warstw miejscowej inteligencyi. Na zakończenie odegrano humoreskę sceniczną M. Gawalewicza „Z rozpaczy", w której wybornie wywiązali się ze swego zadania nasi amatorowie. Czysty dochód z tego koncertu wynosi około 100 złr. to też szczere uznanie i dzięki należą się wszystkim wykonawcom programu a pp. Hauswaldowi wiceprezesowi Towarzystwa i Kułaczkowskiemu kierownikowi szkoły muzycznej za ich trudy poniesione około urządzenia wieczoru. Szkoda tylko, iż Tarnopol nie może się zdobyć na większą liczbę członków dla tak sympatycznego i ruchliwego Towarzystwa, które razem z członkami wspierającymi i czynnymi liczy 80 członków. Nie bardzo pochlebnie to świadczy o usposobieniu muzykalnem naszego miasta.

Z Tłumacza piszą nam:

Dnia 11 bm. w sali naszej Rady powiatowej odbyło się zgromadzenie strefowe oddziałów gospodarskich: tłumackiego, stanisławowskiego i pokuckiego. Zjazd tegoroczny bardzo liczny, bo przybyło z górą 50 osób, udowodnił, że zgromadzenia strefowe mają racyę bytu, i jak z obrad wynika, przynoszą rolnikom pożytek.

Przybyli na zgromadzenie strefowe goście obejrzeli najpierw przeglądową wystawę bydła. Bydło włościańskie zyskało ogólne uznanie i pochwały sędziów. Niemniej bardzo pochlebnie przedstawiły się okazy z obór dworskich.

Po obejrzeniu wystawy zebrano się w sali Rady powiatowej, gdzie przybyłych gości powitał Julian kniaź Puzyna, prezes oddziału tłumackiego. Przewodniczącym wybrano prezesa oddziału pokuckiego dra Mikołaja Krzysztofowicza. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zgromadzenia zabrał głos p. Czołowski i podniósł z ubolewaniem, że ważna sprawa kredytu melioracyjnego, obszernie omówiona na powyższem zgromadzeniu, i poruszona petycya nie weszła nawet na porządek dzienny Sejmu. Na wniosek p. Strzelbickiego uchwalono podnieść tę sprawę na nowo po oddziałach, mianowicie w tym kierunku, aby kredyt melioracyjny, objęty odrębnym oddziałem Banku krajowego, stał się przystępnym dla najmniej zamożnych.

Następnie p. Gumiński miał odczyt o uprawie buraków. Prelegenta nagrodzono oklaskami.

P. Julian Puzyna podał w streszczeniu obraz robót drenarskich podjętych w powiecie tłumackim i przedstawił szereg odnośnych planów. W powyższej kwestyi zabierali głos pp. Doszot, Stojowski i Ignacy Kosiński, na którego wniosek uchwalono odnieść się do władz kompetentnych, ażeby zakłady karne dostarczały robotników drenarskich.

Wkońcu dr. Krzysztofowicz, oddawszy przewodnictwo p. Puzynie, motywował wniosek oddziału pokuckiego co do zmiany statutu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w tym kierunku, aby zamiast członków, w ogólnych zgromadzeniach uczestniczyli delegaci przez nich wybrani. Według obszernego uzasadnienia przez referenta wniosek powyższy nie jest wcale radykalnym, jak niedawno podniesiono, urzeczywistnienie jego byłoby raczej jednym etapem w powolnym procesie przeobrażania, jakie Towarzystwo od szeregu lat przebywa. Nie ukraca on praw członków, lecz utwierdza je, zabezpieczając trwałe i stałe acz pośrednie ich wykonywanie. Po tem przemówieniu, przyjętem oklaskami, uchwalono jednogłośnie: Zgromadzenie popiera usilnie powyższy wniosek i wyraża życzenie, żeby członkowie Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, reprezentujący okręgi zastąpione na zgromadzeniu, oświadczyli się za powyższym wnioskiem.

Posiedzenie zamknął prezes oddziału tłumackiego, dziękując w serdecznych wyrazach obecnym za tak liczne w niem uczestnictwo. Następne zgromadzenie odbędzie się w przyszłym roku w Kołomyi.

Po posiedzeniu zwiedzono wzorowe gospodarstwo tłumackie, poczem odbył się bankiet w wesołym nastroju, przeplatany toastami poważnej i podniosłej treści. Wieczorem przy blasku światła elektrycznego zwiedzano cukrownię, która wszystkich olśniła porządkiem, pedantycznem i doskonałem swem urządzeniem.

Ze wsi. Z Dobromilskiego nam piszą:

W numerze 229 *Przeglądu* przeczytałem „List z Rohatyńskiego". Owóż zaraz po przeczytaniu go chciałem donieść Szanownej Redakcyi, jak prawdziwie i trafnie opisane są w nim stosunki wiejskie nietylko w Rohatyńskiem, ale i w naszej okolicy. U nas jota w jotę to samo się dzieje. Ale będąc gospodarzem, wśród rozlicznych zajęć nie miałem czasu ani dość wprawnego pióra, ażeby się odezwać w gazetach. A jednak trzeba raz sprostować te urojenia jakieś o „doli wieśniaczej", któremi zaprawiona nasza literatura. Niechby ci, którzy tak dokładnie stosunków naszych nie znają, jak je zna korespondent z Rohatyńskiego, nie bałamucili czytelników nieprawdziwem przedstawianiem ludu naszego, bo nieprawda taka doprowadza tylko do daremnych wysiłków i utrudnia poprawę stosunków wiejskich i doprowadza do takich nonsensów, jak owo rozdzielanie datków pomiędzy lud w r. 1889.

Z Przemyśla nam piszą:

Dnia 14 bm. odbył się pogrzeb śp. Zygmunta Kozłowskiego w majętności zmarłego Zabłotcach koło Niżankowic. W obrzędzie pogrzebowym wzięli udział p. Namiestnik hr. Badeni, książęta Sapiehowie, Stanisław hr. Badeni, hr. Zamoyski, Kazimierz hr. Drohojowski, Henryk hr. Konarski, radca namiestnictwa p. Adam Fedorowicz, hr. Krukowiecki, bardzo wiele szlachty z przemyskiego i innych powiatów, dalej brały udział deputacye miasta Przemyśla tudzież I węgiersko-galicyjskiej kolei państwowej. Wszystkie deputacye złożyły prześliczne wieńce na trumnie zmarłego. Przybyli także urzędnicy różnych dykasteryi z miasta Przemyśla i Niżankowic tudzież szkoły ludowe z nauczycielami i parę tysięcy ludności wiejskiej.

Zwłoki śp. zmarłego pobłogosławił ks. biskup Glaser przy współudziale licznego duchowieństwa obydwóch obrządków. Mowę pogrzebową wygłosił ks. Paszyński, kanonik kapituły przemyskiej, po nim przemawiali zaś nad trumną adwokat z Przemyśla p. Czajkowski i redaktor *Czasu* krakowskiego hr. Dębicki, który w te słowa się odezwał:

„Mniemałem, że inny, bardziej powołany odezwie się nad tą trumną głos jednego z towarzyszy służby publicznej i prac parlamentarnych ś. p. Zygmunta Kozłowskiego. I tylko ci, co szli razem w szeregu przez te 30-letnie dzieje naszego parlamentarnego i autonomicznego życia, mogą należycie poświadczyć i ocenić dzisiejszą kraju stratę, odważyć zasługi tego męża, który niczego nie robił dla poklasku i rozgłosu, ale którego czynny udział w pracach parlamentarnych był znaczący i zawsze dodatni, a którego słowa i zdania z głębi sumienia i z jasnego płynące umysłu padały w najważniejszych chwilach i sprawach, często przeważając szalę, niekiedy tylko naznaczając zasadę i kierunek.

Na zewnątrz dla ogółu ujawnia się tylko cząstka zasług i wpływu mężów publicznych. Galicya sprostała zadaniu, jakie ją po długiej martwocie zaskoczyło i niespodziewanie przed 30 laty z górą. Nieufnem i nie hętnem z Wiednia spoglądano na nas okiem, a z Warszawy i Poznania odzywały się częstokroć lekceważące o Galicyi zdania. Tymczasem na dane hasło, choć jeszcze lody dawnego systemu nie pękły, wystąpił zastęp mężów tak wytrawnych na pierwszych Sejmach naszych, tak świadomych i celu i dróg, do walki i pracy uzbrojonych, jak gdyby nie pierwsze kroki stawiali, ale przebyli długą szkołę i praktykę. Ziemia przemyska okazała się może najbujniejszą. Jak w literaturze, tak w polityce bywają rodziny szczególnie uposażone Do takiej należał Zygmunt Kozłowski; dość wspomnieć jego wuja Maurycego Kraińskiego, który za dawnych polskich czasów mógłby sięgnąć śmiało po pieczęć kanclerską i ciotecznego brata Seweryna Smarzewskiego, który był typem nowożytnego parlamentarzysty niezwykłej miary. Przewodniczył temu gronu mąż zaprawiony w szkole Lubeckiego, wzór pracy dla kraju, książę Leon Sapieha. Od pierwszych kroków, od wdrożenia we właściwą kolej zawisł najczęściej dalszy rozwój, wytknięcie kierunku, stworzenie tradycyi. Następcom pozostaje tylko z tej kolei nie zboczyć.

Zygmunt Kozłowski wstępuje do Sejmu, jako poseł ziemi przemyskiej w r. 1864, mandat swój następnie odnawia zaufaniem obywatelstwa ziemi sanockiej, w Radzie państwa zasiada z krótką przerwą od r. 1875.

W indywidualności jego politycznej są dwa pierwiastki: praktyczny, że tak powiem, realizm, zachowawczość z gruntownej znajomości sił i niedostatków kraju płynąca, jakie dzieli ze szkołą Leona Sapiehy i Maurycego Kraińskiego, z dążeniem naprzód w sprawach społecznych, z polotem i zdrową postępowością Adama Potockiego i szkoły krakowskiej, z którą zawsze bliskie i serdeczne miał stosunki. Dlatego był Zygmunt Kozłowski jednem z sympatycznych ogniw, łączących dwa odcienia obozu zachowawczego.

W mężach publicznych oceniać należy przedewszystkiem: odwagę cywilną, pracę i zasady, nie mówiąc już o dobrej woli i zdolności, które im za podstawę służyć winny.

Są dwa rodzaje odwagi: jedna śmiało zwrócona na zewnątrz, skoro występująca odpornie; druga zwrócona na wewnątrz przeciw szkodliwym prądom we własnem społeczeństwie. Oba te rodzaje odwagi cywilnej, niekiedy aż do bezwzględności

---

wią je wszyscy i piją — piją bez miary, na czczo i po kawie, przy obiedzie i o każdej porze dnia. Trochę czuć tą wodę rzeczywiście naftą, ale tylko przy pierwszej szklance; czuć także i siarką, lecz nie tyle, żeby wzniecała odrazę. Kto raz jej skosztował, już jest jej niewolnikiem: rozpije się nią! Pełno w niej jakichś chemikaliów, więc jest chlorek magnowy, krzemowy bezwodnik, są dwuwęglany aż pięciu gatunków, jakieś sole litowe i jakieś „ciała żywicowate", a wszystko to razem tworzy napój zimny i przeźroczysty jak kryształ, który — jak mówią lekarze — dlatego się tak podoba, dlatego tak ciągnie ku sobie, że silnie wpływa na prędką odnowę materyi. Woda ta bezpośrednio działa na nerki i pęcherz, leczy je, kruszy kamień i wydala go w postaci piasku. Ponieważ operacye kamienia są bardzo niebezpieczne, przeto ta kochana Naftusia jest prawdziwie wyjątkową dobrodziejką, bo bez żadnego bólu i ryzyka robi to, co rzadko się udaje znakomitym operatorom.

Oto są wszystkie zalety Truskawca. Ja mam jeszcze specyalny powód mile go wspominać, bo w zarządcy panu Dobrzyńskim, w lekarzu zakładowym, doktorze Pelczarze, w inżynierze górniczym panu Wieczyńskim znalazłem nader uprzejmych i gościnnych gospodarzy, którzy mi ułatwili poznanie kopalni wosku na Pomiarkach i w Borysławiu, kopalni rudy cynkowej w Lipkach i ślicznej warzelni soli w Stebniku. Wprawdzie każdy truskawiecki gość dozna z ich strony tej samej uprzejmości, ale to mię nie zwalnia z miłego obowiązku wdzięczności.

Jeślibym chciał koniecznie wyszukiwać wady, to w Truskawcu znalazłbym tylko jedną. A nie myślę tu o starym kurhauzie, istotnie nieodpowiadającym dzisiejszym wymaganiom; nie myślę o nim, bo niebawem nowy powstanie. Mam do zarzucenia to, że w Truskawcu są tylko trzy żydowskie, a więc lichymi towarami napełnione kramiki. Nie kupisz w nich nawet kawałka porządnego mydła. Oczywiście trudno sklep zakładać na jakie cztery miesiące i to wcale nie rzecz zarządu kąpielowego, ale możnaby ułatwić komunikacyę z Drohobyczem, w którym już można się zaopatrywać we wszystko. Dziś ta komunikacya jest kosztowna, bo za powóz trzeba zapłacić 2 do 3 reńskich i nie zawsze jeszcze można go dostać. Sądzę, że przy znanej uprzejmości pana Seferowicza dałoby się uzyskać od poczty karyolkę, którąby codzień raz kursowała między Truskawcem a Drohobyczem.

Skoro już radzę kołatać o to u rządu, to o inną rzecz proponuję udać się do Sejmu. Zarząd kąpielowy utrzymuje własnym kosztem dużo dróg bitych, ulic w całej wsi, co nawet przy miernej cenie rzecznego żwiru kosztuje drogo. Z tego właśnie powodu komisya zdrojowa postanowiła wezwać właścicieli domów prywatnych do płacenia paru centów od każdego lokatora na rzecz funduszu upiększenia Truskawca. Ci właściciele oparli się temu żądaniu, zakwestyonowali cały statut zdrojowy, wysłali deputacyę do p. Namiestnika, słowem: zarządowi i komisyi zdrojowej wypowiedzieli wojnę. Ponieważ tu idzie ostatecznie o to, aby każdy gość zostawił w Truskawcu kilkadziesiąt centów więcej, przeto możnaby ten cel osiągnąć bez pośrednictwa właścicieli domów prywatnych, a więc i bez wojny, a to w ten sposób, że Sejm, jak to nieraz czyni dla gmin i obszarów dworskich, pozwoliłby komisyi zdrojowej pobierać kopytkowe, od którego jednak wolni byliby miejscowi obywatele.

Obie te propozycye mogą być złe, lub dobre, w każdym jednak razie pochodzą z serdecznej życzliwości, jaką mam dla uroczego Truskawca i zacnych ludzi, których w nim poznałem.

Wacław Masłowski.

odznaczały w wysokim stopniu Zygmunta Kozłowskiego.

Pierwszej dał dowody wtedy, kiedy ona była najtrudniejszą. Wspomnę zdarzenie, zatarte w pamięci dzisiejszego pokolenia, ale które nie minęło bez wpływu. W r. 1856 przybywa Monarcha po raz drugi do kraju. Nietylko system, ale i usposobienia były zupełnie odmienne, niż dziś; jeszcze długo lody nie pękły; chłodną też była atmosfera obopólnie. Na przedstawieniu szlachty w Krakowie w pałacu spiskim, Zygmunt Kozłowski, zagadnięty przez Monarchę o jakiś szczegół stosunków krajowych, skorzystał ze sposobności, aby wystąpić ze szczerem wynurzeniem tego, co wówczas ciężyło i bolało. Kierownik rządu w Krakowie, hr. Mercandin, chciał zatrzymać mówcę, gubernator, hr. Gołuchowski, zachęcał, aby dalej mówił, a Cesarz słuchał z uwagą. Jeden z młodszych podówczas okazał tę szczerość i śmiałość w wyznaniu prawdy, która była zadatkiem tej lojalności wobec korony, jakiej został do końca wierny.

Nie zawahał się Zygmunt Kozłowski przed opozycyą w chwili rozstrzygającej, gdy przemawiał i głosował z mniejszością 2 marca 1867 r. przeciw obesłaniu Rady państwa. I później w Kole przedstawiał kierunek federacyjno-konserwatywny, a więc opozycyę do poglądów centralistyczno-liberalnych. Nie ograniczając się na obronie interesów naszego kraju, zwracał serce i myśli ku losom innych dzielnic naszego narodu i był inicyatorem w delegacyach poruszenia sprawy polskiej podczas ostatniej wojny wschodniej.

Lecz panowie! ten rodzaj odwagi na zewnątrz, cenny i trudny w danych chwilach, staje się znów często zbyt łatwym, a jeszcze więcej szkodliwym, jeśli go nie uzupełnia rozwaga i wyższa trudniejsza odwaga wobec swoich. Tamtej nie brakowało nigdy w Polsce, tej zawsze nam nie dostaje.

Zygmunt Kozłowski nie wahał się wystawić na niepopularność, na najcięższe pociski i długoletnie prześladowanie, gdy chodziło o obronę zasad, lub odparcie prądów szkodliwych. On pierwszy i sam niestety wystąpił przeciw dyktaturze dziennikarskiej wtedy, gdy jej najwięcej nadużywano. Pamiętną jest walka, jaką stoczył w tym kierunku w Towarzystwie rolniczem i w „Głosie do wyborców ziemi przemyskiej i jarosławskiej". Zaostrzyły się przeciw niemu pióra pamfleciarzy i ścigała długa wrzawa, a potwarz zagorzczyła niejednę chwilę.

Jak odważny, tak był karny. Nie we wszystkiem zgodny z kierunkiem większości, zawsze stawał pierwszy w obronie Koła polskiego w Wiedniu w obec krzyków i złośliwych insynuacyi dziennikarskich.

Popularność z poważaniem idzie częstokroć w odwrotnym stosunku. Zygmunt Kozłowski był jednym z najniepopularniejszych, a jednym z najbardziej cenionych posłów.

Nie będę się rozwodził nad pracami Zygmunta Kozłowskiego: długiego zawodu parlamentarnego, z zadań autonomicznych, oraz nad niezwykłą zasobnością w sprawach ekonomicznych i komunikacyjnych. Nie wystarcza w Sejmie obrona zasad, potrzeba produkcyjności w komisyach i kodyfikacyi. Ważny dział budżetu krajowego i sprawy ekonomiczne były zawartego stałą specyalnością.

W Radzie państwa wpływ, powagę, a z czasem i przewagę zdobyli posłowie polscy czynnym udziałem w pracach komisyjnych, okazując stronnictwom, że sprostali im mogą uzdolnieniem. Zygmuntowi Kozłowskiemu przypadała zwykle spora część takich prac — dość wspomnieć jego stanowisko w komisyi długu państwa. W stosunku do innych stronnictw był to jeden z najwięcej znanych, najpoważniejszych członków Koła.

A teraz słowo o zasadach, jakie wyznawał i jakim służył wiernie Zygmunt Kozłowski.

Szlachcic starej daty, *de vieille roche*, jak mówią Francuzi, jednolity, a często twardy — konserwatysta swój stosownie do potrzeb czasu, normalnego postępu, porządku i stopniowego rozwoju.

Wierny syn Kościoła bronił w izbie wiedeńskiej jego praw w obec liberałów, gdy narzucano ustawy wyznaniowe.

Bywają ludzie zdolni, nawet wybitni, o których się nie wie, jaką jutro obiorą drogę. Jednolity i stały — wiedziano zawsze, pod jakim sztandarem stanie i gdzie pójdzie Zygmunt Kozłowski.

A teraz bolesne wspomnienie. Przed 30 laty piękny dwór w Rożubowicach nad Wiarem okryty był kirem. Pamięci wcześnie utraconej małżonki, pełnej serca, rozumu i wdzięku, Gabryeli z hr. Starzeńskich, został Zygmunt w swem wdowieństwie wierny. Miał atoli pociechę i nagrodę, która nie była bez osobnej zasługi, w starannem wychowaniu syna. Największem szczęściem na tej ziemi jest niewątpliwie, gdy syn dorósłszy, idzie torem ojca, dzieli jego cele, dążenia, zasady, prace. Przez synów łączymy się z przyszłością narodu — w nich upatrujemy spełnienie tego, czego sami dziś składamy w wyznawstwie wiary, w poświęceniu dla Ojczyzny, w pracach dla społeczeństwa, w sferach nauki lub literatury.

Wielką też pociechę i wielką pobudkę masz w swej ciężkiej żałobie, zacny synu śp. Zygmunta, żeś mu był nadzieją, dumą i nagrodą. Wytrwaj na tej drodze, którą ojciec wskazał, a na którą tak ochoczo wstąpiłeś".

Zwłoki złożone zostały do grobowca familijnego, zbudowanego przez śp. Zygmunta na wspaniałem wzgórzu wśród łanów dworskich w Zabłotcach.

Z Sanoka donoszą nam: Celem uczczenia 70-letniej rocznicy urodzin wieszcza naszego Kornela Ujejskiego odbył się w sobotę dnia 14 października b. r. w sali miejskiej wieczorek literacko-muzyczny, urządzony dzięki staraniom pp. radzcy Staruszkiewicza, Swierczyńskiego jun., Polaka i innych. Wielostronny i dobrze ułożony program wieczorku odpowiadał zupełnie wzniosłemu, patryotycznemu celowi. Profesor Basiński w dobrem opracowaniu i ciekawie ułożony dał obraz żywota wieszcza i zebrał rzęsiste oklaski za patryotyczną apostrof do licznie zebranej publiczności.

Po odczycie zachwyciły pani Bauman i panna Zdankiewicz swą grą na fortepianie, a na stopnie p. inżynier Adamczyk, wygłaszeniem deklamacyi utworu Ujejskiego, doskonale się ze swojego zadania wywiązał. Tenor „Echa" lwowskiego pan Bojarski pięknym swym śpiewem sprawił zgromadzonym prawdziwą przyjemność. Wieczór zakończył obraz z żywych osób: „Wernyhora", podczas którego chór męski odśpiewał „Chorał" K. Ujejskiego. Komitetowi za urządzenie wieczorku jesteśmy niezmiernie wdzięczni.

Otrzymujemy następujące pismo: W korespondencyi z miejscowości Zgłobień w powiecie rzeszowskim, zaszła mała pomyłka, gdyż proboszcz tej parafii nie nazywa się Fryburg, tylko Trybus. Czcigodny ten kapłan, nawiasem mówiąc, mając dosyć własnych kłopotów poświęca jeszcze sporo czasu na podniesienie materyalne owieczek swej pieczy powierzonych, a gdyby nie przeszkody ze strony pewnego izraelity, już byłby postęp na tej drodze, a co za tem idzie i na drodze moralnej daleko widoczniejszym. Jeszcze przed rokiem cała wieś była w ustawicznych procesach i brat brata na termina do Rzeszowa ciągnął, procesując się jak to mówią do upadłego. Dopóki to indywiduum będzie w gminie, póty ustawiczną walkę ks. proboszcz prowadzić będzie musiał. Zgłobień dopiero przed paru laty odebrany został dzierżawcom żydom, a mianowicie wtedy, gdy go kupiła pani Gabryela z hr. Mierów Jędrzejowiczowa. Pani ta po odebraniu Zgłobnia prawie sama przyczyniła się do upiększenia świątyni Pańskiej, kazawszy ogrodzić cały kościół parkanem i popierając proboszcza nadto we wszystkich jego dobrych uczynkach materyalnie, za co też należy się jej dozgonna wdzięczność parafian. Oby takich kolatorek kościoła było jak najwięcej. Dodam i to jeszcze, że wiedziona przeczuciem, zkąd nam największa ruina zagraża, nie wahała się, kupiwszy Zgłobień natychmiast posesorów żydów oddalić i majątek ten w własnej administracyi prowadzić.

W sprawie zamierzonego odstąpienia części budynku gr. kat. seminaryum duchownego na pomieszczenie biur pocztowych, dowiaduje się *Diło*: Niedawno zjawiła się w budynku seminaryum komisya złożona z pp. radzcy Szabla i protomedyka dra Merunowicza, aby na gruncie skonstatować, czy po podziale jeneralnego seminaryum na trzy seminarya dyecezyalne zostałoby dosyć miejsca na pomieszczenie biur pocztowych. Komisya obejrzała dokładnie budynek w obecności księdza metropolity Sembratowicza, kanoników Siengalewicza i Bileckiego, oraz zwierzchników seminaryum i musiała przyznać, że projekt rządowy nie ma szans powodzenia. Wprawdzie po podziale seminaryum będzie w gmachu przestroniej, lecz po pierwsze: sam protomedyk dr. Merunowicz uznał, że obecnie na każdy pokój przypada za wielu wychowańców, ze względów hygienicznych więc trzeba ich będzie porozdzielać koniecznie, a po drugie skonstatowano, że z powodu ciasnoty nie ma obecnie seminaryum tego wszystkiego, co w dobrze urządzonym gmachu właściwie znajdować się powinno. Po takim rezultacie badań komisyi, można się napewno spodziewać, że rząd zaniecha swego projektu, tembardziej, że metropolita stanowczo temu się sprzeciwia.

O jenerale Skobielewie, słynnym zdobywcy Szypki podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej, krąży mnóstwo anegdotek, gdyż znano jenerała jako człowieka nadzwyczaj wesołego i dowcipnego. Jedna z gazet petersburskich opisuje następującą scenę, jaka się odbyła pomiędzy Skobielewem a jego służącym Krukowskim.

— Małpo! — woła pewnego razu jenerał na służącego.

Krukowski się nie odzywa.

— Małpo, do ciebie mówię — powtarza głośniej.

Krukowski milczy jak zaklęty.

— Krukowski! — woła jenerał po raz trzeci, już zły.

Krukowski podchodzi z chmurną miną.

— Dla czego nie przychodziłeś?

— Dlatego, że ekscelencya wołałeś małpy.

— Więc jesteś obrażony?

— To się rozumie, ekscelencyo..

— No, to pocałuj mnie — i Skobielew nadstawił mu policzek.

Krukowski pocałował jenerała

— Teraz już nie jesteś obrażony?

— Nie, ekscelencyo.

— A mimo to jesteś małpą!

Zmarli. W Czerniowcach zmarł w 68 roku życia ks. Władysław Lewandowski, rz. kat. katecheta tamecznego seminaryum nauczycielskiego. — Natalia z Arnoldów Karasiowa, zmarła w Krakowie w 43 roku życia. — Aleksander Gostkowski, zasłużony agronom i hodowca ryb, umarł w Kalwaryi. — Bolesław Cybulski, właściciel handlu żelazem, umarł we Lwowie, w 58 roku życia. — Joanna z Zakrzewskich Raczyńska, wdowa po nadkomisarzu skarbowym, przeżywszy 75 lat, umarła w Krakowie. — Leona Maniecka, wdowa po śp. Wojciechu Manieckim, zasłużonym właścicielu drukarni, matrona wielkich cnót i przymiotów serca, umarła we Lwowie, w 62 roku życia. Pogrzeb we czwartek popołudniu.

Stan powietrza. Term. + 6° o g 8 rano, w poł. 11° R. Bar. 756. Spada. Wypogadza się.

U lekarza.

— Przedewszystkiem zalecam panu, panie Fajnbube, umiarkowanie we wszystkiem

— O, ja teraz jestem umiarkowany...

— Jakto?

— Pożyczam na umiarkowany procent, dwa od sta na miesiąc.

Korespondencya Administracyi. *Wielm. Pan Cybulski w Humniskach.* Ma Pan zupełną racyę Co się zaś tyczy tego, dlaczego nie odpisujemy, — oto dla tego, że nie chcemy zajmować miejsca sprawami nieinteresującemi całego ogółu czytelników.

Odpowiedź Redakcyi. *Padura młodszy*: Nie nadaje się dla nas. Radzilibyśmy panu porzucić te rozwodzenia się nad własnymi „bolami", te zapowiedzi „niezwykłych pieśni" które się nie ukazują jakoś, bo to ani nowe, ani zabawne. Prostota uczuć i naturalność to są pierwsze warunki prawdziwej poezyi. Wytknąć sobie cel, do którego się dąży, a oczy otworzyć szeroko na wszystko, co się dokoła dzieje, oto najlepsza metoda i szkoła dla poety.

Prenumerator z Kozowy. Myli się szanowny pan, twierdząc, że w języku łacińskim nie ma imienia Aemilius tylko Aemilianus. Przedewszystkiem drugie powstało z pierwszego tak, jak Julianus z Julius a Constantinus z Constantius. Że starożytni Rzymianie używali imienia Aemilius, niechaj posłuży następujący przykład: Scipio młodszy zwał się Publius Aemilius Scipio Africanus minor.

Teatr. Dziś: „Maskota czyli dziewczę szczęścia", gościnny występ pani Adolfiny Zimajer. — Jutro: „Flirt", komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego.

Literatura i Sztuka.

*** Z teatru.** Przeszłoroczny konkurs dramatyczny w Warszawie jest niezbitym dowodem, że smak publiczności teatralnej znacznie się obniżył. Największy bowiem sukces na scenie odniósł „Flirt" Bałuckiego, którego nawet sąd konkursowy, złożony z najwybitniejszych literatów polskich, nie śmiał wyróżnić pierwszą nagrodą, pomimo, że wyrok swój wydawał na podstawie przedstawienia teatralnego. „Flirt" wypełnił przeszło pięćdziesiąt wieczorów w warszawskim teatrze „Rozmaitości", piętnaście w starym teatrze krakowskim, obiegł wszystkie sceny prowincyonalne w Królestwie Polskiem, a wreszcie zapowiedziany szumnymi afiszami, zwabił wczoraj liczną publiczność do skarbkowskiego teatru. Taki niezwykły rozgłos upoważniał do przypuszczenia, że utwór ten posiada nadzwyczajne zalety, które porywają publiczność wrażliwą, a nie podobają się tylko krytykom, szukającym bardzo często plam... na słońcu. Tak jednak nie jest. Kto bowiem śledził pilnie usposobienie wczorajszej publiczności, mógł zauważyć, że ona się śmieje, wprawdzie czasami z konceptów, bawi się tak, jak zwykle na wesołych komedyach, nie entuzyazmuje się, jednakże płaci oklaskami tylko za niektóre pełne humoru sceny. Sądząc z tytułu, spodziewano się, że autor przedstawi dowcipnie i prawdziwie kilka gatunków flirtu i flirtowania, że w zabawnych typach da nam jego uosobienie, że wesołe wywoła kontrasty i kolizye, słowem, że będziemy mieli komedyę skreśloną na tle tego zwyczaju towarzyskiego. Zdziwiono się przeto nie mało, gdy już w pierwszym akcie przekonano się, że Zofia i Murski, główne osoby w sztuce, flirtowali ze sobą przed rozpoczęciem komedyi. Piękna pani Płonicka kokietuje wprawdzie żądnego awanturek miłosnych Flirtowskiego, lecz używała go tylko za tarczę przed natarczywością Murskiego, którego niewiedzieć dlaczego, znieść nie może. Czy Murski ten stosunek uważa tylko za przelotną miłostkę, czy bierze go na seryo? Trudno osądzić z jego postępowania, które nie tłómaczy jego charakteru, bywa zaś najczęściej... dziecinne i śmieszne. Jedynie tylko namiętnością, jak to uczynił wczoraj p. Żelazowski, można usprawiedliwić to, że Murski grozi pani Zofii wydaniem listów.. mężowi, że na schadzkę do niej przychodzi z rewolwerem i trucizną — i naprawdę chce niewierną kochankę otruć lub zastrzelić. Ta melodramatyczna scena, psychologicznie nieuzasadniona, zamiast spodziewanej grozy, wywołuje homeryczny śmiech galeryi — a nadaje niejednolity ton komedyi i budzi niesmak w widzu szukającym nie efektu, lecz harmonijnego piękna w sztuce

Od niechybnej śmierci ratuje Zofię dziecko wybiegające w koszulce z pokoju sypialnego. Jego widok powstrzymuje rękę Murskiego — w Zofii zaś budzi lepsze instynkta i wprowadza ją na drogę obowiązków i pracy. Ten moment jest rzeczywiście doskonale napisany. Pomysł wprowadzenia dzieci, bawiących się na scenie i biorących żywy udział w akcyi, jest nowością, która przynosi zaszczyt panu Bałuckiemu. Te rozbawione dzieciaki, ta żona wracająca do męża, matka pieszcząca swoje pociechy, dają śliczny obrazek rodzinny, zawsze pożądany na polskiej scenie. I to na pochwałę autora dodać można, że właśnie święte uczucia rodzinne zmuszają Murskiego do szacunku dla domowego ogniska. W każdym razie jednakże stosunku jego do Zofii, tak jak go na scenie widzimy, flirtem nazwać nie można: są to raczej skutki flirtu. Nie są też flirtem zabiegi Flirtowskiego, umizgającego się do pani Zofii, ani objawy wesołości pani Żabskiej rozkochanej w Adamie, narzeczonym córki: ci państwo bowiem wyraźnie dają do poznania, że nie myślą wcale się ograniczyć na... flircie. Ostatecznie tytułowem mianem nazwałby można oświadczenia miłosne, które składa Kochański ślicznej pani Flirtowskiej, gdyby nie to, że ona tych komplimentów nie chce brać do siebie i zwraca je w właściwym kierunku, a więc do jego narzeczonej, Julii.

Te wszystkie epizody są wprawdzie dość zręcznie powiązane ze sobą, nie wypełniają jednak dostatecznie komedyi, której akcya wskutek tego toczy się nadzwyczaj powoli. Sztuczny ruch usiłował autor wywołać przez wprowadzanie drugiego aktu na wystawę obrazów, gdzie goście, nie biorący zresztą żadnego udziału w akcyi i, muzyka, która bawić musi Krakowian, bo im przypomina mile spędzone środy i niedziele w Sukiennicach — mają przyczyniać się do ożywienia tła. Są to jednakże sztuczki dobre w operetce: w komedyi nie osiągają one jednakże nigdy celu. Do ożywienia zapewne akcyi miały się przyczynić obficie rozsiane pomysły i dowcipy. I one jednakże chybiły celu, gdyż są po większej części niesmaczne i brutalne i nie pozwalają stanowczo orzec, w jakim towarzystwie odgrywa się akcya komedyi. Ci ludzie niby należący do inteligencyi, reprezentujący świat mieszczański, odzywają się czasami tak, że nieraz możnaby ich posądzić o bliskie kuzynowstwo z „demimondem". W tych warunkach mieli artyści trudne do spełnienia zadanie. I tylko temu pietyzmowi, z jakim przystępują zawsze do opracowania oryginalnej komedyi, zawdzięczać należy, że panie Stachowiczowa, Siennicka, Pankiewiczówna, German i Czaplińska grały bardzo dobrze, że panowie Fiszer, Żelazowski, Siemaszko, Ruszkowski, Trapszo, Chmieliński i Kliszewski stworzyli typy prawdziwe i niekarykaturalne.

Reżyserya postarała się o efektowne urządzenie sceny i wyuczyła bardzo dobrze dziewczątka, grające dzieci (panny Stankiewiczówne). Zbierały one huczne oklaski i po scenie rozmowy ich z rodzicami, która wypadła świetnie, wywołano je przy otwartej scenie dwa razy. Szczególniej sympatyą publiczności cieszyło się malutkie 4-letnie bobo, ślicznie grające swą rolę. Sceny z dziećmi miały u publiczności największe powodzenie, i dzięki im zapewne komedya pana Bałuckiego, aczkolwiek słabsza od wielu jego utworów, przez dłuższy czas nie zejdzie z afisza. Autora po drugim i trzecim akcie wywoływano po kilka razy. *Dr. Błeszyński.*

Część ekonomiczna.

§ **Kurs mleczarstwa.** Od 18 do 23 zm. odbył się w Krakowie kurs mleczarstwa w muzeum techniczno przemysłowem. Część teoretyczna, wyczerpująca cały zakres mleczarstwa, została wyłożoną w dziesięciu konferencyach godzinnych. Była więc mowa o obchodzeniu się z krowami; o naturze, chłodzeniu i ogrzewaniu mleka, o uzyskaniu śmietanki, o centryfugach, o wyrobie masła i sera, o spożytkowaniu odpadków mleka i o spółkach mleczarskich.

Praktyka polegała na tem, że co dzień o trzeciej po południu brano po 120 litrów mleka, ogrzewano je i centryfugowano. Śmietankę wlaną do metalowej bańki stawiano na noc do lodu. Nazajutrz o dziewiątej ogrzewano ją na ogniu do 17 stopni i otrzymywano śliczne masło żółte o wybornym smaku w 30 minutach na maślnicy Victoria. Masło tak otrzymywane wygniatano i pakowano od razu do paczek przeznaczonych do przesyłek pocztowych.

Liczba uczestniczących była zmienną, średnio po dziesięć osób. Pomiędzy innymi byli obywatele i panie ze wsi, które umyślnie poprzyjeżdżały dla odbycia kursu mleczarstwa, był dyrektor włościańskiej spółki mleczarskiej z Bystrzycy obok Cieszyna i wielu innych.

Musimy tu zwrócić uwagę na nowy sposób robienia masła, wynaleziony przez instruktora krajowego mleczarstwa. Metoda ta pierwszy raz była przez wynalazcę próbowaną przed dwoma laty w szkole rolniczej w Jagielnicy. Polega ona na tem, że do śmietanki otrzymanej z centryfugi dolewa się wody i dobrze się miesza; im woda jest cieplejsza, tem lepiej, byle tylko nie przechodziła 70 stopni C. Następnie centryfuguje się tę mieszaninę i dopiero tak otrzymaną śmietankę na nowo oziębia i po 24 godzinach zmaśla. Ten sposób robienia masła może być tylko tam zastosowany, gdzie jest centryfuga. Co do ilości wody, którą się dodaje do śmietanki, to ona może być bardzo zmienną. Im więcej się jej użyje, tem masło będzie wyborniejsze, trwalsze i zmaślanie tem łatwiejsze. Dla jakiej przyczyny dodanie wody i następnie centryfugowanie wydaje tak znakomite rezultaty, łatwo jest wytłumaczyć. Przez dodanie wody, ciecz, w której pływają kuleczki tłuste, tj. serum mleka, rozcieńcza się przynajmniej trzy czwarte sernika, cukru mlecznego itd., odpływa z wodą przy powtórnem centryfugowaniu.

Maślanka więc, która po zmaśleniu między cząstkami tłuszczu zostaje, jest rozcieńczoną, bakterye w niej nie tak łatwo mogą się rozmnarzać, a więc i masło musi być twardszem; dalej masło łatwo się robi, a trudno zarabia, bo klejkowatość jest mniejsza, przyciąganie kulek tłuszczu do serum rozwodnionego jest mniejsze niż do serum nierozwodnionego, a więc wydzielenie tłuszczu będzie łatwiejsze.

Ponieważ doświadczenie pokazało, że kurs taki bardzo dobre rezultaty daje, przeto podobny kurs odbędzie się i we Lwowie w gmachu sejmowym w październiku. Początek w poniedziałek 23 października o 3-ciej popołudniu, koniec w sobotę w południe. Wstęp wolny.

Musimy tu dodać, że instruktora mleczarstwa można zawsze zastać we Lwowie w gmachu sejmowym w drugą środę każdego miesiąca i że wtenczas aparaty mleczarskie funkcyonują.

Telegramy „Przeglądu".

Lens (w Belgii) 17 października. Bastujący górnicy dopuszczali się wczoraj takich wybryków, że kawalerya musiała do nich kilkakrotnie atak przypuścić. Mieszkańcy obawiają się poważniejszych zaburzeń.

Madryt 17 października. Rząd wysłał piętnastotysięczny oddział wojska do Melili, celem ukarania zbuntowanych Maurów. W sferach kompetentnych zapewniają, że rząd domagać się będzie od sułtana marokańskiego nietylko satysfakcyi moralnej, ale także zwrotu kosztów tej ekspedycyi.

Wiedeń 17 października. Nowy namiestnik Morawy br. Spens złoży pojutrze przysięgę w ręce Cesarza w Peszcie. Interweniować będzie przy tem hr. Taaffe.

Tarent 17 października. Angielska eskadra pod komendą admirała Seymoura zawinęła wczoraj do portu tutejszego. Przyjęto ją nadzwyczaj serdecznie. Miasto przystrojono flagami.

Charleroi 17 października. Bastówka górników rozpoczęła się na nowo. Bierze w niej udział 8000 ludzi.

Nowy York 17 października. W piątek szalała straszna burza w Stanach Zjednoczonych. Na jeziorze Erie zatonął parowiec z 16 ludźmi na pokładzie, a na jeziorze Mighican zatonął mały statek z 6 ludźmi.

Do dzienników tutejszych donoszą z Rio de Janeiro, że podczas ostatniego bombardowania miasta poniosły wojska rządowe bardzo znaczne straty. Mnóstwo budynków jest uszkodzonych, zginęło także wiele ludzi, między nimi sporo cudzoziemców.

Peszt 17 października. Wczoraj i w niedzielę zachorowało na cholerę w całych Węgrzech 79 osób, a umarło 37.

Tulon 17 października. Admirał Avelane z orszakiem wybranych oficerów rosyjskich odjechał wczoraj do Paryża. Ludność urządziła mu owacyę na odjezdnem.

Praga 17 października. Tutejsza rada miejska uchwaliła wnieść do trybunału administracyjnego zażalenie przeciw rozporządzeniu ministeryalnemu, nakazującemu zastąpić czeskie tablice z nazwami ulic, tablicami o napisach niemieckich i czeskich. Zarazem uchwalono udać się do namiestnictwa z prośbą, ażeby zmianę tablic już przybitych wstrzymano aż do rozstrzygnięcia trybunału administracyjnego.

Nowy York 17 października. Cleveland i jego zwolennicy w senacie oświadczyli, że nie myślą wdawać się w żadne kompromisy, lecz żądają stanowczo zniesienia bilu Shermana, a w walce swej nie ustaną, chociażby ona miała trwać cały rok.

Rzym 17 października. Deputowany Barzilai miał wczoraj w teatrze Politeama mowę skierowaną przeciw gabinetowi. Poruszył on w niej także kwestyę socyalną. Podczas mowy tej anarchiści wyprawiali ogromne hałasy, a nawet jeden z nich strzelił z rewolweru. W popłochu wiele osób zostało okaleczonych. Policya przywróciła porządek. Dziś w nocy spalił się gmach teatru Politeamy, w którym wczoraj działy się te ekscesy. Ogień został niezawodnie podłożony zbrodniczą ręką.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 października 1893.

HOTEL ŻORŻA. E Zagórski z Kołodziejówki. A. Kalinka z Lisówki. Hr. Koziebrodzki z Chlebowa. W. Stojowski z Polski. L. Puzyna z Gwoźdźca. R. Puzyna z Zabaypola. Wł. Małowski z Żulic. A. Kann z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. J. Ulenięcki z Wołostkowa. J. Kellermann z Kończugi. R. Hartl z Bodenbach. J. Stotzky z Pragi. S. Kallman z Berna.

HOTEL VICTORIA. M. Małucki z Krakowa. E. Kurnatowski z Kolnicy. A. Poźniak z Nadolan. E. Senzer z Brodów.

HOTEL IMPERIAL. Hr. M. Dzieduszycki z Sambora. Hr. A. Szeptycki z Królestwa Polskiego. J. Jasiński i dr. Bogusz z Krakowa. R. Krappe, A. Brož i J. Hecht z Budapesztu. C. Politzer z Wygody. E. Münzel, A. Kapralik i H. Schurr z Czerniowiec. T. Serwatowski z Bucniowa. H. Szeliski z Kamborni. M. Ritter z Berlina. S. Zwolski z Brynce.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Giełdy zbożowe. Peszt 16/10. Pszenica na jesień 7·21—7·23.— Berlin 16/10. Pszenica 141·— — Paryż 16/10. Mąka 42·30.

§ **Giełdy pieniężne.** Wiedeń 17/10. Godz. 10 m. 30. Akcye kredytowe zł. 334·65, Anglo-austryjackie 149·25, Landerbanki 247·40, kolei południowej 103·75, marki niemieckie 62·30, Staatseisenbahn 303·75, akcye tytoniowe 189·25. Usposobienie: stałe.

Berlin 16/10. (Kurs wieczorny). Ruble pap. 212·— Kredyty 198·—, Listy Zastawne polskie 65·50, Karola Ludwika —·—, Rosyjska pożyczka wschodnia 65·80, Austryackie banknoty 160·45.

Wiedeń dnia 17 paźdz. (godz. 12 w połudn.) Kredyty 335·25, kred. węgierskie 409.50, Anglob. — .—, Uniony — .—, Bankvereiny 122.50, Länderbanki 247.80, Akcye tytoniowe — .—, Staatsbahny 303.75, Lombardy 103.75, Elbethale — .—, Renta papierowa 96.72, Renta węg. 4% kor. 93.45, Renta węg. złota 4% 116.—, Alpiny —.—, Marki 62.27, Losy tur. 48.70

Z Izby handlowej. Lwów 17 października 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego / bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	215	—	218	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	—	258	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	375	—	385	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą		żądają	
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	99	60	100	30
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	20	98	90
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	20	98	90
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	20	98	90
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100	—	100	70

3. Obligi za 100 zł.

	płacą		żądają	
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	10	96	80
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	95	50	96	20
„ „ 4% koronna	95	50	96	30

4. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	25	—	27	—
Losy miasta Stanisławowa	43	—	—	—

5. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·97	6·07
Napoleondor	10·02	10·12
Półimperyał rosyjski	10.25	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·31—	1.33—
„ „ papierowy	1·31½	1·33—
100 marek niemieckich	61·90	62·60—

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—

Przychodzą z

	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·08	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nak. W. Maniszkiego. — Zarządca: Walenty Hodek.